

Jadwiga Staniszkis: Konflikty w świecie zachodnim. Federalizm amerykański jako model globalnego porządku?

Brak w Stanach Zjednoczonych idei państwa-suwerena, zaś – jak to podkreśla Huntington – niekompletność procesu racjonalizacji władzy, przez który przeszły inne, „nowoczesne” państwa, wreszcie – to już moja obserwacja - charakterystyczny deficyt polityki (kompensowany „politycznością” w znaczeniu misji) każą mówić o „tradycyjnym” charakterze amerykańskiego systemu rządzenia – pisała Jadwiga Staniszkis w książce „Władza globalizacji”.

Przeczytaj rozmowę z dr. hab. Bohdanem Szklarskim o amerykańskim federalizmie w ujęciu Jadwigi Staniszkis

Obecne stadium globalizacji unaoczniało głębokie pęknięcie w świecie zachodnim dotyczące filozofii rządzenia. Pęknięcie to datuje się od przełomu stuleci XVI i XVII, ale zostało zauważone dopiero teraz (i jest coraz lepiej pojmowane), gdy jeden z aktorów (USA) podjął próbę rozciągnięcia na przestrzeń międzynarodową swojego systemu rządzenia, opartego na unikalnym modelu federacji. Spór nie dotyczy więc tylko oporu Zachodniej Europy wobec wyłaniającego się neoimperium. Samuel Huntington uważa, że odmienność amerykańskiego modelu rządzenia łączy się głównie z jego przednowoczesnym charakterem[1]. Twórcy amerykańskiego systemu władzy sięgnęli do XVI-wiecznego (Tudorowskiego), a więc – późno-

średniowiecznego konstytucjonalizmu. Nie zastosowano późniejszej (Hobbesiańskiej[2]) formuły państwa-suwerena i centralizacji władzy. Odwrotnie – zachowano lokalność, a władza pozostała rozproszona. Nie ma też innych cech „nowoczesnego” państwa: ani jednolitej racjonalności formalnej (dopuszcza się autonomię stanów – podmiotów federacji odnośnie tworzenia prawa i toleruje rozwiązania konfliktowe), ani wyspecjalizowanego, politycznego charakteru instytucji władzy (amerykański system opiera się na dwuwładzy reprezentacji politycznej i Sądu Najwyższego). Jednolita, hierarchicznie zorganizowana racjonalność formalna („rządy prawa”) jest w federacji amerykańskiej zastąpiona zgodą co do trzech procedur: reprezentacji, kontraktualności i – specyficznej dla tego modelu – zasady wyboru publicznego, określającej obszary autonomii w dwustopniowej strukturze federacji oraz relacje między władzą sądowniczą a władzą polityczną.

Brak w Stanach Zjednoczonych idei państwa-suwerena, zaś – jak to podkreśla Huntington – niekompletność procesu racjonalizacji władzy, przez który przeszły inne, „nowoczesne” państwa[3], wreszcie – to już moja obserwacja - charakterystyczny deficyt polityki (kompensowany „politycznością” w znaczeniu misji) każą mówić o „tradycyjnym” charakterze amerykańskiego systemu rządzenia. Huntington zastanawia się, jak takie tradycyjne państwo mogło współistnieć z nowoczesnym społeczeństwem? Moje pytanie jest inne: jakie cechy przednowoczesnej formuły amerykańskiego systemu rządzenia powodują, iż w obecnej fazie globalizacji, gdy państwa „nowoczesne” ulegają korozji, formuła ta nie tylko zachowuje sterowność, lecz także wydaje się użyteczna (gdyż dostatecznie elastyczna, pojemna i „ekonomiczna”) i w polityce wewnętrznej, i jeśli chodzi o koordynację przestrzeni międzynarodowej? Najwyraźniej to właśnie owa „tradycyjność” systemu rządzenia w Stanach Zjednoczonych decyduje o

jego dzisiejszej użyteczności w zglobalizowanym świecie, w którym państwa nowoczesne (i państwa w ogóle) coraz częściej wydają się tylko epifenomenem.

Przyczyną sterowności amerykańskiego federalizmu (gdy „nowoczesne” państwa przeżywają kryzys) jest, jak myślę, jego lepsze „przyleganie” do „pajęczyn” współczesnych społeczeństw i gospodarki. Odmienność standardów racjonalności obowiązujących w poszczególnych „pajęczynach” i nieuchronność konfliktów powodują bowiem, że nie jest już możliwe odwoływanie się wyłącznie do hierarchicznie zorganizowanej racjonalności formalnej, typowej dla „nowoczesnych” państw. Bardziej stosowny jest tu amerykański system rządzenia opierający się w znacznym stopniu na samoregulacji i społecznym consensusie. Ale – i to, moim zdaniem, jest sekretem tego systemu – ową zgodę społeczną konieczną do płynnego funkcjonowania reprodukują jego własne reguły. Właściwe temu systemowi traktowanie konfliktów jako czegoś naturalnego ułatwia ich rozwiązywanie i nie dochodzi do polaryzującej społeczeństwo polityki tożsamości. Rozładowywaniu konfliktów sprzyjają także silnie rozwinięty wymiar lokalności oraz antyideologiczność. Ta ostatnia jest związana z charakterystycznym dla systemu amerykańskiego (i zakorzenionym w purytanizmie) odrzucaniem absolutnego (transcendentalnego) waloru form instytucjonalnych. Wobec braku koncepcji państwa-suverena i wyraźnego centrum nie ma też pożywki dla ideologii liberalnej, zaś kontraktualność wszystkich przyjętych rozwiązań i proceduralizacja raczej niż „rządy prawa” nie tworzą gruntu dla konserwatyzmu. Nie bardzo bowiem jest co „konserwować”, a w kwestii podstawowych procedur – panuje zgoda. Co więcej, jak podkreśla Huntington, amerykański, tradycyjny (a w każdym razie – przednowoczesny) system rządzenia nie przeszkadza w osiągnięciu celów stawianych sobie przez amerykańskie społeczeństwo. Zgodzie społecznej sprzyja wreszcie

emocjonalna otoczka wyjątkowości towarzysząca idei „obywatela”. W USA bowiem, wspólnoty cywilne i kongregacje religijne wyłaniały się jednocześnie, obsadzając w podwójnych rolach te same osoby i tych samych przywódców.

W dalszej części rozdziału scharakteryzuję bliżej amerykański system rządzenia i omówię jego genezę. Oprócz Tudorowskich korzeni wydobytych przez Huntingtona trzeba tu wskazać jeszcze: tradycję oświeceniową (odmienną zarówno od rewolucyjnej, francuskiej, jak i od konserwatywnej, niemieckiej); szczególny charakter amerykańskiego purytanizmu; wreszcie - ekstensywne początki i państwa, i społeczeństwa (brak granicy zachodniej)[4].

Obecny spór o filozofię rządzenia (między innymi o rolę prawa i polityki) między USA a krajami zachodnimi (szczególnie Niemcami i Francją) ujawnił fundamentalną obcość Europy Środkowej i Wschodniej. My – ze względu na „niekompletność” naszej ścieżki rozwoju, brak kontraktualnej fazy feudalizmu, z której wyrósł średniowieczny, Tudorowski konstytucjonalizm; brak intelektualnego doświadczenia zderzenia starożytnej tradycji formalnej racjonalności greckiego sylogizmu i prawa rzymskiego z substancjonalną racjonalnością tradycji judeo-chrześcijańskiej; wreszcie powierzchowność procesu racjonalizacji, który uformował „nowoczesne” państwa zachodniej Europy – jesteśmy odmienni od obu stron konfliktu. Trudno nam zrozumieć, o co chodzi w tym sporze.

Nasza „solidarnościowa” rewolucja w ostatniej fazie komunizmu odwoływała się wprawdzie do utopii bliskiej modelowi amerykańskiemu, lecz brak nam purytańskich korzeni tamtego modelu. Anty-

polityczność, samorządność, niezrozumienie dla racjonalności formalnej, wolność rozumiana jako autonomia i przebudzenie moralne jako substytut ideologii, z nadzieją, że i państwo, i społeczeństwo będą regulowane podług tych samych zasad etycznych, bez potrzeby politykowania – ta „tradycyjna” wizja bardzo przypomina etos amerykańskiego federalizmu. Była ona zresztą naturalna w polskim przednowoczesnym społeczeństwie, które po swojej „chłopskiej” historii zostało dodatkowo stradycjonalizowane w okresie komunizmu (z formułą władzy jako „zastępczego społeczeństwa”). Potem jednak, po roku 1989, przyjęliśmy model bliższy modelowi francuskiemu, opartemu na abstrakcyjnej idei „polityki”. Być może niemiecki korporatyzm, dopełniony Bismarckowską federacją biurokracji, byłby właściwszy jako stadium pośrednie. Przeskok od antypolitycznej utopii do polityczności według modelu rewolucji francuskiej, połączony z niesterownością wnoszoną do tej konstrukcji przez globalną asymetrię racjonalności, musiał doprowadzić w większości krajów postkomunistycznych do „społeczeństwa pretoriańskiego”[5] – czy to w formie oligarchicznej, czy w bardziej „demokratycznej”, gdy odłamy administracji, w koalicjach z grupami interesów, „prywatyzują” kontrolowane przez siebie fragmenty państwa, używając ich do własnych celów.

Wyłaniający się obecnie, globalny system rządzenia stanowi próbę rozciągnięcia na przestrzeń międzynarodową amerykańskiego modelu federacji. Specyficzne cechy tego modelu stawiają go w opozycji do europejskich państw i federacji. Te same cechy jednak stanowią instytucjonalny zasób decydujący o jego „pojemności”, „ekonomiczności” i elastyczności i ułatwiają dziś Stanom Zjednoczonym przepoczwarczenie się w neoimperium, przełamując w ten sposób nie tylko kryzys ich dotychczasowej formuły państwa-hegemonia (globalnego), lecz także wewnętrzny kryzys amerykańskiej

federacji. Imperium traktuję tu jako system rządzenia zasadniczo różniący się od formuły państwa. Imperia, ze względu na ich strukturalne zróżnicowanie i sposób ustanawiania się władzy (misja, zadanie, odpowiedź na kryzys), muszą bowiem stawić czoła innym dylematom rządzenia niż te, które stoją przed państwami. Nie tolerują neutralności. Muszą stworzyć instytucje i podstawy legitymizacji integrujące reżimy o odmiennej logice i filozofii władzy: nie wystarcza tu – jak w państwie – rozwijająca się liniowo racjonalność formalna. Czasem spoiwem staje się sfunkcjonalizowana irracjonalność. Zdolność „układania się” do podłoża (podstawowa dla globalnych firm) jest równie ważna dla neoimperium (patrz taoistyczna metafora wody[6]). Skupianie energii; „penetracja” („bycie brany pod uwagę” przez podmioty działające i podejmujące decyzje na danym terenie – choć bez nadziei na ujednoczenie algorytmów owych decyzji) – to najważniejsze imperatywy sterowania w neoimperium. Kluczowa jest także zdolność do – jak byśmy dziś powiedzieli – sterowania rozmytego. Chodzi o takie kontrolowanie samoregulujących się pasm działalności, aby zachowane były warunki brzegowe określone przez ośrodek władzy imperialnej i aby nie naruszano stabilności i szans rozwoju całej konstrukcji. Jak pokażę dalej, model amerykańskiej federacji – po rozciągnięciu na przestrzeń międzynarodową – nadaje się do roli tak pomyślanego neoimperium. Deficyt polityki; amoralistyczna etyka; niewielka rola biurokracji; pragmatyczny stosunek do prawa; kontraktualny, a nie absolutyzujący stosunek do instytucji władzy; elastyczność, z możliwością znacznej reinterpretacji treści działań w ramach tej samej, federacyjnej formy, tak charakterystyczne dla Stanów Zjednoczonych (i tak irytujące Europejczyków) – są tu dobrymi narzędziami.

Nasuwa się kilka uwag o zjawisku hegemonii w kontekście globalizacji. Uwagi te, na pozór abstrakcyjne, pozwolą lepiej zrozumieć istotę kryzysu dotychczasowego modelu hegemonii amerykańskiej, opartej na państwie.

Autoobiektywizacja (czyli Berkeleyowskie czynienie siebie wciąż na nowo widzialnym dzięki dynamice relacji, które się samemu stworzyło[7]) jest jedną z postaci paradoksu. Według Carla Schmitta, taka umiejętność jest też jednym z sekretów fenomenu władzy[8].

System relacji o strukturze paradoksu ma bowiem, w większym stopniu niż systemy o innej budowie, zdolność bycia przyczyną własnego trwania. Ruch myśli (i działań) konieczny do usunięcia immanentnych dla paradoksu napięć nie tylko bowiem wymaga całościowego spojrzenia na strukturę owego systemu (a więc umożliwia pojawienie się kluczowego dla sterowności mechanizmu self-referentiality[9]), lecz także utrzymuje potencjał energetyczny systemu. Ruch ten uświadamia też wagę czasu i znaczenie odpowiedniej sekwencji kroków. Paradoks bowiem przestaje być wewnętrznie sprzeczny tylko wtedy, gdy uwzględni się wymiar czasu. Inaczej – gdy dostrzeże się procesualny charakter relacji wymagający, w miarę swojego rozwoju, skokowej zmiany perspektywy myślowej (w tym – poziomu abstrakcji i typu nastawienia epistemologicznego). Najkrócej więc – paradoks jest formą relacji wymuszającą poznanie istoty zamkniętej w tej formie esencji. Jego struktura stanowi bowiem niezbędną do tego ścieżkę myślową. Jest i problemem i rozwiązaniem. Dobrze rozumieli to Chińczycy, uznający paradoks za formę rozumowania doskonalszą od greckiego sylogizmu. Stosowanie tej formy wymaga jednak odrzucenia kategorii

„różnicy”, kluczowej dla sylogizmu, oraz docenienia wagi czasu (kolejności kroków). A moim zdaniem, w dobie globalizacji to właśnie decyduje o efektywnym rządzeniu.

Wielka Brytania, XIX-wieczny hegemon procesu globalizacji, uzyskała taki właśnie status paradoksu o charakterze autoobiektywizacji. Wymyśliła bowiem umiędzynarodowioną grę finansową, w której sama stała się niezbędnym arbitrem[10]. Towarzysząca temu funkcjonalizacja wyjściowej różnorodności (gdy każdy z uczestników gry znalazł miejsce odpowiadające jego poziomowi rozwoju i *local advantages*) oraz fakt, iż nie wszyscy, każdy z innych powodów, coś wygrywali, wytwarzały interesy (i energię) prowadzące do reprodukcji owej struktury relacji, a tym samym do utrwalania brytyjskiej hegemonii. Trwało to aż do momentu, gdy Wielka Brytania utraciła finansowe zasoby konieczne do odgrywania roli *locus of trust*, kluczowej dla logiki gry, którą stworzyła.

Stany Zjednoczone, hegemon następnego cyklu globalizacji, nie miały już takiego samoreprodukującego się statusu[11]. Koniecznym uzupełnieniem, legitymizującym i odtwarzającym ów system, była „zimna wojna”. Co więcej, gospodarka USA i amerykański kapitał były znacznie mniej umiędzynarodowione niż ich odpowiedniki w Wielkiej Brytanii. Stąd dodatkowe protezy hegemonii w postaci międzynarodowych instytucji finansowych, wspomagających geopolityczne cele USA posiadanymi instrumentami. Koniec „zimnej wojny” rozbił ten porządek, osłabiając pole sił reprodukcji amerykańską hegemonię (na przykład redukując skłonność Niemiec i Japonii do płacenia *security tax* finansującego w pewnym stopniu amerykańską potęgę wojskową). Do kryzysu dotychczasowego modelu hegemonii USA przyczyniło się również rosnące napięcie między geoekonomią a

geopolityką, towarzyszące obecnemu stadium globalizacji. Napięcie to doprowadziło do antynomicznego rozdarcia w amerykańskiej administracji i gospodarce, których poszczególne segmenty zajmowały coraz częściej krańcowo odmienne stanowiska w kwestiach międzynarodowych. Dotychczasowe protezy hegemonii USA, międzynarodowe organizacje finansowe, też zmieniły orientację, identyfikując się coraz wyraźniej z racjonalnością raczej geoekonomiczną niż geopolityczną, nawet za cenę kolizji z rządem amerykańskim (patrz spór między MIF a rządem amerykańskim o nową procedurę bankructwa państw[12]).

Ów kryzys hegemonii jest obecnie, jak się wydaje, przełamany i to dzięki pojawieniu się innego kryzysu. Aktywizacja umiędzynarodowionego terroryzmu w 2001 roku ułatwia Stanom Zjednoczonym wypracowanie nowej strategii i nowej formy dominacji, bardziej już neoimperialnej niż hegemonicznej. Z jednej strony bowiem dokonuje się samoograniczenie USA jako państwa, łącznie z przyzwoleniem na odpłynięcie międzynarodowych instytucji finansowych, dotychczasowych filarów hegemonii, w pole grawitacji międzynarodowego kapitału. Z drugiej strony - te ograniczenia miałyby zostać zrekomensowane dzięki rozciągnięciu na globalną skalę amerykańskiego modelu federacji. Taka właśnie próba projekcji siebie na skalę międzynarodową jest obecnie podejmowana przez USA. I to mimo kolizji filozoficznych i instytucjonalnych podstaw amerykańskiego systemu rządzenia z teorią i praktyką panowania w Europie (czy to w wersji rewolucyjnego oświecenia francuskiego, czy - konserwatywnego oświecenia niemieckiego). Łączy się z tym przepoczwarzanie się Stanów Zjednoczonych z państwa w wewnętrzny krąg neoimperium. To ostatnie rozumiem tu podobnie jak M. Hardt i A. Negri: *In contrast to imperialism, Empire establishes no territorial center of power and does not rely on fixed boundaries or barriers. It is a decentered and*

deterritorializing apparatus of rule that progressively incorporates the entire global realm within its open, 'expanding frontiers. Empire manages hybrid identities, flexible hierarchies and plural exchanges through modularizing network power[13].

Imperium to ruch, a raczej – wir wciągający w orbitę swojej logiki wciąż nowe obszary. Posługuje się ono kryzysem jako nośnikiem, a zarazem – jako źródłem legitymizacji: to kwintesencja obecnej aktywności Stanów Zjednoczonych, rozciągających swój system rządzenia na inne kraje.

Warto przyrzeć się bliżej owemu systemowi i stojącej za nim filozofii władzy. Dawny status ekstensywnego państwa został zastąpiony przez ukryty segment „zarządzania kryzysowego”, szukający nowych form ekspansji i łączący badanie naukowe z armią, finansami i przemysłem. To ten segment stanowi centrum neoimperialnej dynamiki.

Amerykański model federacji wyrósł, jak pamiętamy, z przednowoczesnej tradycji średniowiecznego konstytucjonalizmu pozbawionego idei państwa-suwerena. Istotna była również wspomniana już praktyka państwa ekstensywnego, w którym wielkie przestrzenie (i możliwość nieograniczonej na początku mobilności i wewnętrznej kolonizacji) zredukowały potrzebę politycznych mechanizmów regulowania konfliktów i reprezentowania interesów. Doprowadziło to do charakterystycznego deficytu polityki, z naciskiem na wybrane tylko jej elementy, jak przywództwo, kontrakt i zadaniowa mobilizacja, z krótką perspektywą czasową oraz skłonnością do nieciągłości i nagłych zwrotów. Specyficzne dla tego modelu liczne obszary samoregulacji (inaczej - „networków”, o własnej, wewnętrznej

racjonalności) dobrze wpisują się dzisiaj w metodologię „sterowania rozmytego”. Tylko taka, ekonomiczna metodologia rządzenia umożliwia koordynowanie hybrydowej struktury wyłaniającego się neoimperium. Towarzyszy temu elastyczne i pragmatyczne „zadaniowe” podejście do prawa (*judge-made law*) i instytucji, z zakorzenionym w purytanizmie odrzucaniem transcendentального charakteru wszelkiej formy. To ostatnie umożliwiło powstanie unikalnego modelu „2 w 1”, gdy uznanie sytuacji za kryzysową automatycznie zmienia podstawową w modelu amerykańskim zasadę wyboru publicznego, określającą relacje między szczeblami federacji. Przy niezmienionej formie instytucjonalnej radykalnie zmienia się wtedy sens tej relacji. Minimalna (w porównaniu z innymi demokracjami)* rola biurokracji oraz odrzucanie wymogu jednolitej racjonalności formalnej czyni model amerykański niesłychanie pojemnym - może pomieścić różnorakie reżimy i techniki władzy.

Warto, choć nie będzie to przedmiotem analizy, zwrócić w tym kontekście szczególną uwagę na reakcję chińską. Chiny same do dziś nie przeszły procesu racjonalizacji, który na Zachodzie ukształtował „nowoczesne” państwo. Z tego względu wydają się rozumieć istotę systemu amerykańskiego lepiej niż Europa Zachodnia. Jako że formuła paradoksu odgrywa w ich kulturze główną rolę, pierwsze zwróciły uwagę na irracjonalne podstawy mechanizmu autoobiektywizacji powstającego neoimperium, którego „wehikułem” i legitymizacją stał się kryzys[14]. Kryzys jako intelektualna konstrukcja, a jednocześnie – podstawa obiektywizacji neoimperium, może być traktowany jako odbicie w krzywym zwierciadle mechanizmu auto- obiektywizacji z czasów hegemonii brytyjskiej. Zmiana modelu amerykańskiej hegemonii zmodyfikowała też, jak pokażę, wizję reformy państwa-partii w Chinach. Obserwuje się przejście od projektu wchłonięcia partii przez państwo do koncepcji koncentrycznej struktury, z partią

komunistyczną jako ośrodkiem (*nucleus*) wyznaczającym standardy chińskiej wersji neoimperialnego „sterowania rozmytego” (stanowiącego zresztą kontynuację tradycyjnej taoistycznej zasady „penetracji”)[15].

Można pokusić się o wpisanie neoimperialnego modelu panowania w typologię zaprezentowaną w rozdziale pierwszym. Wprowadziłam tam trzy osie: sposób pojmowania terminu „kontrola” (zastępowanie „naturalności” – „sztucznością” i egzekwowanie tej ostatniej a bezpośrednio monitorowanie „naturalności”); „polityka” a „polityczność” (misja); stosunek do kategorii „różnicy” – reprodukcja i znoszenie „różnicy”.

Odniesienie wyłaniającego się neoimperium do trójwymiarowej klasyfikacji sytuacji rządzenia pozwala dostrzec jego hybrydową strukturę. Posługuje się ono jednocześnie „sztucznością” (z kryzysem jako do pewnego stopnia hipotetycznym, selektywnym konstruktem) i „naturalnością”. „Naturalności” bliskie są zarówno „sterowanie rozmyte”, jak i inne techniki dopasowywania się struktur kontroli do charakteru kontrolowanego zjawiska - choćby powstające obecnie samoregulujące się pajęczyny (*tiet-centric*) naśladowujące obiekt, który zamierzają zniszczyć[16].

Druga oś („polityka” a „polityczność”) lokuje neoimperium (z deficytem polityki) wyraźnie w polu „polityczności” (misji stojącej przed i ponad instytucjonalnymi formami i procedurami). Jeśli chodzi o stosunek do kategorii „różnicy” – obserwujemy zarówno bagatelizowanie pewnych różnic (na przykład – odmienności filozofii i tradycji

panowania w świecie zachodnim), jak i wyolbrzymianie (a nawet – konstruowanie) różnic innych, wpisujące się niebezpiecznie w paradygmat „konfliktu kultur”.

Fragment pochodzi z książki Jadwigi Staniszkis Władza globalizacji, wydanej przez Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 2004.

Jadwiga Staniszkis

fot. Dominik Pisarek/FORUM

- [1] S.P. Huntington, *Political Order in Changing Societies*, Yale University Press, New Haven-London 1968.
- [2] T. Hobbes, *Leviathan (1651)*, wyd. polskie: *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, tłum. Cz. Znamierowski, PWN, Warszawa 1954 (rozdz. 2). Na alternatywny wobec Hobbesiańskiej wizji suwerena charakter amerykańskiego systemu rządzenia zwraca uwagę V. Ostrom, *The Meaning of American Federalism. Constituting a Self-Governing Society*, Institute for Contemporary Studies 1991, wyd. polskie: *Federalizm amerykański*, tłum. J. Kubicka-Daab, PTP Pracownia Wydawnicza, Warszawa-Olsztyn 1994, s. 57.
- [3] S. Huntington, *Political Order...*, op. cit., s. 98.
- [4] Przez brak „granicy zachodniej” rozumiem tu wewnętrzną kolonizację kontynentu amerykańskiego opartą na ekstensywnej formule państwa. Umożliwiła tę kolonizację nieobecność innych „legitymowanych” (uznanych w zachodnim świecie) społeczności: za takie nie uważano Indian. O szansach rozwojowych, które daje brak granicy, pisał już J. Madison, *The Federalist*, 30 listopada 1787, nr 14; <http://memo-ry.loc.gov/const/fed/fcd14.html>.
- [5] S. Huntington, *Political Order...*, op. cit., rozdz. 4.

- [6] Lao-Tse, „*Tao-Te-King...*”, op. cit.
- [7] G. Berkeley (1709), *Essay Towards a New Theory of Yision*, Dutton 1925.
- [8] Por. C. Schmitt, *Roman Catholicism and Political Form*, Greenwood Press, West- port 1996.
- [9] N. Luhmann, *Theories and Distinction*, Stanford University Press, Stanford Calif. 2002 (cz. 111: Paradox and Observation).
- [10] Patrz G. Arrighi, B.J. Stlver, *Chaos and Govemance in the Modem World System*, University of Minnesota Press, Minneapolis-London 1999 (rozdz. 1: Geopolitics and High Finance).
- [11] Tamże.
- [12] Zaproponowana przez MIF (wrzesień 2001) procedura zakłada, że w razie kryzysu finansowego kredytodawcy mogą przejąć część funkcji państwa, w tym szczególnie sprawy budżetu (włącznie z ograniczeniem jego wydatków). Rząd USA sprzeciwiał się takiej formule, obawiając się destabilizacji. Formuła „bankructwa państw” została jednak przez MIF przyjęta. Patrz: „Nieufność i widmo bankructwa. Konflikt w MIF”, Rzeczpospolita z 2 stycznia 2003 (zielone strony).
- [13] M. Hardt, A. Negri, *Empire*, op. cit. (wprowadzenie).
- [14] Fang Ning, *raport na XVI Kongres Chińskiej Partii Komunistycznej*, Hong Kong Ta Kung Pao z 7 listopada 2002.
- [15] Wypowiedź prezydenta Jiang Zemina (cyt. za Hong Kong Zheng Mong z 3 stycznia 2003) o partii komunistycznej jako centrum koncentrycznych kręgów innych partii i poszczególnych segmentów państwa. Rolą owego centrum byłoby wyznacza nie zmiennych standardów funkcjonowania, odmiennych w poszczególnych kręgach. Taka neoimperialna strategia (na razie na użytek wewnętrzny) wydaje się odpowiedzią na neoimperialny projekt USA.
- [16] Patrz omówienie seminarium *Highlands Forum* na ten temat, zakończone propozycją przekształcenia antyterrorystycznego ośrodka

w Pentagonie w strukturę typu net-centric, wykorzystywaną, zdaniem uczestników Forum, przez terrorystów, International Herald Tribune z 5 grudnia 2002.